

RÓŻOWE PAŃSTWO CZAD

Scenariusz *Czadu* oparty jest na autentycznych rozmowach z kobietami w wieku 28 lat (tyle samo ma wcielająca się w nie na scenie aktorka). Pochodzą z różnych środowisk, mają różne biografie i różny stopień samoświadomości. Oprócz wieku łączy je społeczne odrzucenie, mniej lub bardziej traumatyczna przeszłość, dziwny dla wielu wygląd i nerwowe powtarzanie jakiegoś powiedzonka.

Z takich właśnie powiedzonek, z tych wszystkich *Co nie, No i, Nie pamiętam, Tak?* aktorka tworzy na początku coś w rodzaju awangardowej muzyki wokalne, powtarzając do mikrofonu urwane frazy w różnym rytmie i z różną intonacją. Taki prolog żeńskiego chóru wykluczonych i znerwicowanych. W chórze Asia, Maja, Karolina i Marcela. Dodatkowo bonus - solo w wykonaniu chorej na bulimię Alicji. Wszystkie grane przez Aleksandrę Listwan. Cztery pierwsze grane niejako podwójnie - najpierw z pełną charakteryzacją na krótkim filmie wideo, potem już na żywo na scenie. Ten prosty zabieg miał za zadanie uwiarygodnić tekst, podsunąć widzom konwencję dokumentalną (także przez umieszczone w filmie metryczki bohaterek). Zadziałał na tyle sugestywnie, że niektórzy (nawet wytrawni recenzenci) dali się złapać i porównywali sposób gry aktorki z zachowaniem pierwowzorów (które jakoby znali z filmów). Inna sprawa, że autorki (oprócz aktorki, która wpadła na pomysł i przeprowadziła wywiady, były też reżyserka i pani dramaturg) niepotrzebnie podważyły autentyczność monologów wstawkami typu: *matka zmusiła mnie do wyjazdu na pielgrzymkę, a tam krzyki: Golgota picnic go home!* Szkoda, że bohaterki nie mówiły nic o aferze taśmowej!

Więc najpierw Asia - tancerka w klubie go-go, puszczająca się na prawo i lewo, by udowodnić sobie własną wartość, w którą przestała wierzyć przez poniżającego ją ciągle pierwszego chłopaka. Teraz tańczy na rurze i jest dumna, że to przy niej gromadzą się w klubie śliniący się faceci. Ze szkoły zrezygnowała, gdyż po zatruciu czadem miała kłopoty z koncentracją. W co drugie zdanie wtrąca *Co nie...*, jakby wечно szukała potwierdzenia u innych. Poza tym lubi chodzić do kościoła, co tworzyłoby ciekawy rys jej osobowości, gdyby zostało w spektaklu jakoś rozwinięte. Grając ją, aktorka dokonuje za to akrobatycznych cudów na profesjonalnej rurze. W jej układzie więcej jest sportu niż erotyzmu, ale jest też sporo teatralnej metafory. Gdy na koniec zjeżdża głową w dół, zatrzymując się w ostatniej chwili przed katastrofą, rozumiemy, że te kobiety spalają się w autodestrukcji wynikającej ze złości na świat - dlatego przebijają ciało ćwiekami, dlatego podkrecają sobie rzęsy drutem kolczastym. Traktują się krwawo jak strony konfliktu podczas wojny domowej w Czadzie.

Chociaż jest krwawo, na scenie jest różowo. Filmy wyświetlane są na różowo obramowanym ekranie, różowa linia, będąca (prawie) rzutem ekranu na płaszczyznę sceny, wyznacza pole gry, różowe balony stanowią podstawowy rekwizyt. Ten róż odnajdziemy w strojach dla małych i dużych dziewczynek, na ich policzkach i powiekach. Na powiekach zmysłowo przymkniętych czy trwożnie zamkniętych, co na jedno wychodzi, gdy trzeba zmuszać się do seksu, który przeraża od czasu eksperymentów starszego brata i jego kolegi we wczesnym dzieciństwie. Dlatego Maja wciąż powtarza *No i...*, czekając na dalszy ciąg wypełnionego pustką życia. No i tnie się przy satanistycznej muzyce.

Karolina wychowuje samotnie Kubusia (pomysł, by udawać rozmowę z nieobecny na scenie dzieckiem to chyba najślabszy element inscenizacji). Wcześniej usunęła ciążę, w którą zaszła po gwałcie jednego z partnerów matki. Wciąż mówi *Nie pamiętam, nie...* jakby chciała o wszystkim zapomnieć: o biciu, o gwałtach, o samobójstwach w rodzinie, o matce, która była potworem, i o wypadku, który wpędził ją w kalectwo. Mimo niesprawnej jednej nogi potrafi wspiąć się pod sufit,

by Kubusiowi zawiesić tam balonik. I teraz uwaga - Aleksandra Listwan potrafi zagrać tę niepełnosprawność, więcej - potrafi wspinać się na rurę-drabinę z jedną (na niby) niesprawną nogą, jeszcze więcej - potrafi na samym szczycie usiąść na chwilę dla odpoczynku, "usiąść" w powietrzu (trzymając się na rękach), zaznaczając jednak wyraźnie przeniesienie ciężaru ciała. Absolutne mistrzostwo!

O ile ciało aktorka opanowała perfekcyjnie, o tyle głos (a właściwie głosy) momentami budzi zastrzeżenia. Karykaturalne naśladowanie sposobu mówienia bohaterki jest zbyt mocne, przesadzone, niepotrzebnie wprowadza ton parodii. Przecież nie chodzi o pokazanie tych kobiet w jakimś krzywym zwierciadle. Kto podjąłby się narysowania karykatury Marilyn Masona? A właśnie tego wokalisty słuchają dwie spośród czterech bohaterki spektaklu (50% - dziwne, bo osobiście nie znam nikogo, kto by się namiętnie wsłuchiwał w jego śpiew). Oprócz Mai także Marcela, ozdobiona tysiącem i jednym kolczykiem królowa nocy, władczyni prywatnego terrarium i obwoźnego cyrku, w którym występują węże i pająki. Marcela uważa je za ciekawsze od ludzi, którzy nie mają zrozumienia dla jej wyglądu. W jej monologu powraca słowo *Tak?* ze znakiem zapytania, jakby wciąż uzgadniała z nami wersję rzeczywistości, w której żyje.

Co więc z tego wszystkiego wynika? Że coś w tym naszym świecie nie stroi, że popularne określenie rzeczy fajnych (ale czad!) oznacza tak naprawdę rzeczy zabójcze, że na różne sposoby krzywdzone dzieci obarczane są przeżyciami ponad ich siły. Że w każdej z tych dziwnych i odrzuconych osób tkwią pokłady dobra, jakieś uczucia z trudem znajdujące ujście na powierzchnię. Pozostaje postawić pytanie: to są wyjątki potwierdzające regułę czy może wyjątków jest tak dużo, że regułę (czyli kulturę) podważają. Czy system się zawiesza czy w ogóle przestał działać? I skąd ulatnia się czad - nasz cichy zabójca?

Pytania ciekawe, odpowiedź jak zawsze uproszczona. Różowe ciuszki czyniące z dziewczyn i dziewczynek obiekty seksualne, patriarchalne rodziny i strach przed ojcem (*co powie, gdy się dowie, że zgwałcił mnie brat*), wreszcie wmawianie winy przez katolickie wychowanie i dyktat kulturowych mód. Pointą jest (dopisany) monolog Alicji - bulimiczki chcącej startować w jakimś talent-show. Aktorka rozpoczyna go trzy razy, bo po dwóch pierwszych początkach odzywa się coś w rodzaju sygnału wykrywacza kłamstw. Po słowach *Jestem zdrowa* buczenie - coś nie tak w prezentacji. Czy oznacza to fałszywość przekonania, że z nami wszystko w porządku, czy może sygnał, że o zdrowych tu nie opowiadamy?

Bo przecież artystki wybrały właśnie te, a nie inne monologi, historie pasujące, a nie podważające postawioną tezę. Jeżeli całe zło jest zacządem, chorą kulturą, to skąd się bierze dobro? Dlaczego Karolina jest wspaniałą matką, a Marcela walczy z nieuczciwymi hodowcami zwierząt? Czy w tych momentach również ulegają jakimś wpływom? Czy ktoś temu patronuje - może jakiś święty? W każdym razie patronami kominiarzy są św. Florian i św. Agata Sycylijka. Niech strzegą nasze domy przed czadem! Więcej czadu - tylko w teatrze!